XXVI. Kraków, 1 sierpnia 1923 r. Nr. 15



„BOCIAN"

Wychodzi 1-go i 15-go każdego miesiąca.

Kwartalnie: w miejscu bez odnoszenia Mp. —27000, z przesyłką pocztową Mp. 28500.— Do Ameryki rocznie 3 dolary.

ADRES REDAKCYI I ADMINISTRACYI:
KRAKÓW XV., ul. Kazimierza W. 95 (dom własny) Telefon Nr. 479

Należytość pocztowa opłacona ryczałtem.

W Warszawie do nabycia wszędzie. Biuro dzienników „Promień" Łódź, Piotrkowska 81.

Numer pojedynczy **5000 Mkp.** **CENY OGŁOSZEŃ:** Od miejsca wiersza milimetrowego jednoszpaltowego na przedostatniej stronie — Mp 800.

Wiatr zdrajca...



— **Co panu się stało?**
— **Dałem się uwieść pozorom!... Myślałam, że pani naprawdę blondynka, tymczasem... wiatr panią zdradził!...**

Uwagi na czasie.

I

Wciąż jedno do okółka,
Aż człeka bierze wstręt
Po pięć tysięcy bułka,
Co kosztowała — „cent“!

Co pieczeń się nazywa
To mucha może zjeść —
Za głupią bombę piwa
Tysięcy płacisz sześć!

O! bo dla ludzi z miasta
Specyalny ma się wzgląd —
Nie ma nad paskoplasta
I nad chyjeński rząd!

II.

Mój ojciec był majsterek
Zelówk! świetnie kuł
Mnie dał na uniwerek
A brata wziął ze szkół.

Brat poszedł ojca śladem:
Szewc — cztery domy ma,
A ja zostałem dziadem,
Bom urzęenikiem ja!

Mój syn — niech szewcem będzie!
Na kamienicach dwóch,
Bo furda po urzędzie
Gdy wiecznie pusty brzuch!



Zabawa ludowa
na Bielanach.

Tam, gdzie las był bardzo rzadki,
Słońce grzało że aż strach,
Pościągali z siebie szatki
I zawiedli *Rach-ciach ciach!*

Jedna para, potem druga,
Giną w krzakach prawie w mig,
Kantek w stronę Bronki mruga
Ta zaś zgodny robi dyg.

A Ojcowie Kameduli,
W których ręku jest ten las,
Na te psoty bardzo czuli,
Jęczą na zepsucia czas.

Stęka ojciec podprzeorzy,
Za zdeptane trawy szmat,
Skargę swoją wnet dołoży
Smętnym głosem inny brat:

„A tej trawy źdźbeł parę,
Przy podoju krowie rzuć,
Mleko jej i w członki stare
Bardzo świecką wpędza chuć!“.

By więc pokus nie cierpieli
Pustelnicy nawet w snach,
Na Bielanach swawolnicy
Nie śmią tańczyć *Rach-ciach-ciach!*

Żywicielka

Mamka zdrowa, mamka tłusta
Dzieciakowi pierś tka w usta
„Zapewnię ci przyszłość wielką
„Tylko nie krzycz Bagatelko!“

Gdy tak śpiewa - w tymże czasie
Z tyłu drugi dzieciak pcha się — —
Ale bądźmy sprawiedliwi
Ona drugie też wyżywi!!



Klasyk

Na Wawel! na Wawel! Teofilu żwawy!
Tam budżet teatru połataj dziurawy!
Iżeś miejskiej Muzy aż tu zatknął słupy
Wart jesteś pomnika, lecz u Smoczej — jamy!



„Bajadera“

Tańcowała ryba z rakiem,
A pietruszka z pasternakiem,
Tańcowała i Opera
Hop! hop! jako Bajadera!

Tańcowała tak od maja
Bajadera! Amajaja!
Bajadera w sukni żeńskiej
Amajaja! hop! Poleński!

Egzamin prawny.

Pewien prawnik zdaje egzamin. Zapytuje go profesor właśnie prawa małżeńskiego — mówiąc:

— Panie kandydacie! Przypuśćmy, że jesteś pan zaręczony z moją córką, ożeniłby się pan z nią chętnie, ale ja jako ojciec sprzeciwiam się temu. Cobyś pan uczynił chcąc dopiąć swego celu?

Kandydat milczy przez chwilę, a potem rzecze z całą naukową powagą:

— Zgw........ją panie profesorze!...

Pytania i odpowiedzi.

— Co ma wspólnego arystokratka i balon?

— To, że gdy się prezentują publiczności są zawsze nadęte!...

* * *

— Czem się różni kura od kucharki?

— Kura znosi nam jaja, a kucharka je rozbija!... —

Nasze sługi.

Kasia dziękuje za służbę swej pani, a raczej w myśl nowych postanowień „gospodyni". Ta jest z tego powodu ogromnie zmartwiona i usiłuje ją odwieść od zamiaru.

— Przecież chyba nie możesz narzekać, aby ci u nas źle było?...

— Ja też nie narzekam!..— odpowiada Kasia.

— A dlaczegóż w takim razie wypowiadasz?

— To, proszę pani, przez mojego narzeczonego!... On się w żaden sposób nie może przyzwyczaić do tego paskudnego tytoniu, jaki nasz pan palił

Z autentycznych facecyi.

W ubiegłem stuleciu pełnił w Nowym Sączu obowiązki duszpasterskie słynny w całej ówczesnej Galicyi ksiądz Machaczek, Czech z pochodzenia, odgrywający między nami rolę *kulturträgera* i to dość oględnie, skoro cieszył się ogólną sympatyą także i polskiej ludności.

Zwłaszcza ówczesna młodzież gimnazyalna chętnie uczęszczała dość do spowiedzi, był bowiem i wyrozumiały na błędy młodości i często lubił się zdrzemnąć w konfesyonale.

Pewnego roku podczas spowiedzi wielkanocnej zwróciło uwagę księdza Machaczka, iż prawie każdy ze starszych penitentów wyznawał, „że smyczkował" i bardzo prędko przechodził do następnego grzechu. Radowało się początkowo serce Czecha, że Polacy są tacy muzykalni któż jednak opisze jego zdziwienie, gdy na pytanie, rzucone jednemu mimochodem, na jakim instrumencie, dowiedział się, że wyrażenie to niema właściwie z muzyką nic wspólnego, a w gwarze potocznej odnosi się do szóstego przykazania boskiego.

Zaperzony, zerwał się i, wychylając się z konfesyonału, zawołał ku młodzieńcom, którzy już spowiedź odbyli i właśnie pokutę odprawiali:

— Hej!.. Wszystkie muzykanty jeszcze raz do spowiedzi!...

Enfant terible.

Ciocia (do Stasia): Wiesz Stasiu, przyniósł ci dziś Bocian braciszka...

Czteroletni Staś: A to mama plenumeluje „Bociana"?

Z warszawskiego bruku.

— A któż to są ci panowie?

— O, to są wielcy dygnitarze!... Ten pierwszy to szef sekcyi przeliczania marek na złote polskie, ten drugi przeliczania złotych polskich na marki, trzeci oznacza ich wartość, czwarty zaś puszcza je w obieg. Ci dwaj obok to jeneralni delegaci naszego ministerstwa skarbu, jeden z nich do Zurychu, gdzie bada stan franka szwajcarskiego na giełdzie, drugi zaś zajęty jest w Londynie notowaniami kursu złota. Raz na dziesięć dni mają się zjeżdżać i oznaczać wspólnie wartość złotych polskich, aby przy takim systemie oszczędnościowym mógł nasz rząd zrobić na nich naprawdę złoty interes!

Trafna odpowiedź.

Na przyjęciu u państwa Nowobogackich grono młodych gości zasiada naokoło prostokątnego stołu. Panu Władysławowi dostaje się wprawdzie szczęśliwe miejsce między dwoma pięknościami, lecz z drugiej strony niewygodne — bo narożne i noga stołowa ustawicznie mu przeszkadzała. — Panny nie mogły pojąć zdenerwowania pana Władysława i poczęły go natarczywie dopytywać o powód wiercenia się. Pan Władysław już teraz wściekły odpowiada bez namysłu:

— Gdyby kochane Panie miały to między nogami co ja, toby się bardziej wierciły.

Nieporozumienie.

Do drzwi pokoju panny Stasi puka ktoś, a następnie, na zapytanie, kto i czego żąda odpowiada:

— Chciałem panience wypucować komin!

— Bardzo przepraszam — tłómaczy się dziewica — ale ja jestem dzisiaj słaba, może zatem będzie pan łaskaw zgłosić się jutro, albo lepiej pojutrze.

Dla wytłómaczenia należy dodać, że głos z sieni był głosem kominiarza, panna Stasia sądziła zaś, że to którys z jej znajomych.

Rusałka.

Pod mostem Dębnickim
Szumią fale Wisły
A cyjeż łydki
Na brzegu zabłysły!

Utoczone kształty
Ściga oko śmiałka
Nie gniewa się o to
Wiślana rusałka!



Siłą wyobraźni.

Ujrzę piękną damę
Jak gdyby z obrazu
Koniecznie ją muszę
Rozebrać od razu.

Zdejmuję suklenkę
(Mam śmiałości troszki)
Spódniczkę i halkę
Trzewiczki, pończoszki!

I wszystko mi jedno
Na Plantach, w tramwaju
Rozbieram i myślę,
Że już jestem — w raju!

Bo mnie każda piękność
Podnieca i drażni — —
Rozbieram ją tedy
Ale w wyobraźni!...



Szczyt grzeczności.

Pani Bajtalińska, która dosyć często zapadało na zdrowie i posiadała własnego lekarza, którego szczególniejszem darzyła zaufan'em, czując się z powodu obecnego gorąca jakoś niedobrze, posyła po niego, a wchodzącego w jej progi wita miłym uśmiechem i słowami:

— Przepraszam pana doktora, że od tak dawna go nie wzywałam, ale przez ten czas byłam niestety, dzięki Bogu, zawsze zdrowa...



— Czy był pan już na Babiej górze?
— Na „babiej“? Cóż między góralkami mało jest młodych dziewcząt?!



Skarga pijaka.

Posterunkowy pijanicę
Ucapił silnie za sam grzbiet,
Chcąc go prowadzić na strażnicę,
Więc zbiegowisko wokół wnet!

A pijak głośno się odzywa:
„Oto narodzie przykład masz,
Jak się traktuję u nas ludzi,
Którzy ratują budżet nasz!

Któż mu dodaje równowagi,
Kto kasom wnosi marek moc,
Jak nie my, którzy w pocie czoła
Pracuj m nad tem dzień i noc!

I jaka za to wdzięczność czeka?..
Podobny, jak obecny kram,
Czy warto służyć dobrej sprawie
Narodzie, osądź to już sam!...“,



Córy Piasta i Rzepichy.

O! wsi polska, gdzie żył cicho
Piast kołodziej ze Rzepichą!
Córki ich, jak wieści niosą
Szły na targ do miasta boso
Miały kiecki perkalowe,
A stroiły chustką głowę
Lecz pod skromną wiejską szatą
Zacne serce biło zato.

Dziś — Rzepicha podkasana
Ma pończochy za kolana
Chodzi w miejskim kapeluszu
Ma fryzurę aż do uszu,
Ordynarnem słowem szasta
Nienawidzi siostry z miasta.
Dawny strój ma w poniewierce
A wraz z nim — zmieniła serce!



Dobra odpowiedź.

Na podwórzu kamienicy bawiła się gromada dzieci, hałasując wedle zwyczaju, aż uszy pękały.

Nastała jednak faza cichszej nieco zabawy, a równocześnie z jednego z okiem wychylił się młody człowiek i rzekł:

— A widzicie, moje dzieci, że, jeśli chcecie, umiecie się także i cicho bawić... A przybywa was ciągle i pobyt w tym domu staje się coraz bardziej niemożliwy...

— A kto temu winien, ze nas przybywa, jak nie panowie?... — dochodzi z dołu odpowiedź jednego z małych andrusów.

▪ ▪ ▪

Wiadomości z Krynicy.

— Krynica w tym roku jest bardzo droga.
— No rozumie się, że drą skórę. Jedną tylko rzecz można nabyć po tej samej cenie, co w Krakowie.
— No, cóż takiego?
— Marki pocztowe.



Wierny.

Żona: Czy jest na świecie mój mężusiu, mężczyzna, któryby mógł powiedzieć o sobie, że tylko jedną kobietę kochał w życiu?
Mąż: Oczywiście, że jest.
Żona: Któż taki? Może ty mężusiu?
Mąż: Nie! Nieboszczyk Adam!...



Między kumoszkami.

— Słyszała pani Walentowa? Córka Jacentowy wychodzi zamąż za urzędnika.
— Słyszane to rzeczy! A do spowiedzi to ona nie chodzi ani raz do roku!
— Ano taki świat teraz. Ale będzie i ona miała koniec... a będzie miała! To się jej już dawno należy!...



Pro honore domus.

Po konsultacyi odzywa się lekarz do pana Paskarskiego:

— Najdalej za dwa tygodnie wróci pan zupełnie do zdrowia!.. Zapisałem panu miksturę, którą należy zażywać rano, w południe i wieczór po łyżce stołowej!

Pan Paskarski — rzucił okiem na receptę, a po chwili odzywa się:

— Czy nie byłby pan konsyliarz łaskaw dopisać na recepcie „rano, w południe i wieczór srebrną łyżką stołową zażyć“, bo u mnie innych łyżek niema!



Modny fotograf.

— A teraz proszę panią o przyjemny wyraz twarzy. Niech pani myśli o czem przyjemnem — naprzykład o seperacyi.



Hojny.

Malarz: Co? Sto tysięcy marek ośmielasz mi się pan zaofiarować za mój obraz? Przecież tyle kosztuje mnie samo płótno!

Handlarz: A więc dobrze! dodaję jeszcze 5 tysięcy za farby!





SKONFISKOWANO!

Zemsta.

Słynny był swojego czasu niejaki Oczesalski znany ze swojego dobrego humoru i jako taki mile widziany w naszych dworach szlacheckich jak rok długi jeździł od jednego do drugiego witany wszędzie bardzo serdecznie.

Zdarzyło się, że w pewnym dworze, gdzie napływ gości był wielki, wyznaczono mu wspólną kwaterę z jakimś austryackim urzędnikiem, Czechem z pochodzenia.

Rano budzi się Oczosalski i widzi swego towarzysza przy umywalni czyszczącego sobie najspokojniej zęby szczoteczką, którą wieczorem on tam przygotował dla siebie. Nie rzekł jednak ani słowa, ale wstawszy kazał służącemu przynieść na miednicy ciepłej wody, ulokował się nad miednicą odwrotną stroną medalu i tą samą szczoteczką zaczął sobie wycierać, ale nie zęby, bo ich tam natura nie dała.

Czech, gdy to zobaczył, pyta:

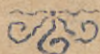
— To pan dobrodziej tej szczoteczki nie używa do czyszczenia zębów?

— Nie!.. brzmiała odpowiedź a jej następstwem był gwałtowny atak morskiej choroby, jakiemu uległ Czech, choć chodził tylko po lądzie stałym.



Prezes kamieniczników.

Tam, gdzie tygrys — wara świni!
Mussil — to nie Mussolini.
Plakatami upstrzył mury:
„Zedrzeć lokatorów z skóry!"
Więc Policya woła z kantu:
„Panie prezes! chodź no pan tu!
Burzyć prawo — jakże śmiesz pan?
Czem to pachnie — a czy wiesz pan?!
Lecz osądził Komisaryat
„Musil — to jest tylko waryat!"



Co dla kogo.

— Jedyną rzeczą, jaką pani sumiennie polecić mogę jako lekarz — to Zakopane.

— Ależ panie doktorze! Przecież ja już mam męża.

— A tak to przepraszam. Jeśli pani mężatką — to radzę Krynicę.



Trawestacya urywka z Alpuhary

(z ukrytą omyłką druku).

Pocałowaniem wszczepiłem w duszę
Jad co was będzie pożerać!..
Takich wypadków miałem już kupę
Wszystkie musiały rtęć wcierać!



W redakcji.

Wpada reporter i zawiadamia o śmierci jednego ze znanych obywateli miasta, co wywołuje ogólne poruszenie w lokalu redakcyjnym. Jeden tylko naczelny redaktor zbył się wiadomością nie przejmuje i oświadcza poważnie:

— My już przed rokiem przecież uśmierciliśmy go!... Co to było wtedy gadania i pisania, bo nasi koledzy z innych pism nie mogli nam darować, że uprzedziliśmy ich w podaniu tej senzacyjnej wiadomości.. Ale ja wiedziałem, że sprawa prędzej czy później musi taki wziąć obrót i że on umrze, nie dziś, to jutro!... Jak się pokazuje, nie pomyliłem się wcale!



U adwokata.

— Nie, panie!... ja tej sprawy przyjąć nie mogę!... — odpowiada adwokat, wysłuchawszy wywodów swego klienta.

— A czy wolno wiedzieć, z jakiego powodu?... — rzuca tenże pytanie.

— Ta sprawa nie wydaje mi się być zbyt czystą!

— To się samo przez się rozumie!... Gdyby była czystą, nie przychodziłbym z nią do pana mecenasa!





Miłe wspomnienia...

Gdym był w wojsku, chłopiec młody
Pełen szyku i urody
Elegancki, zgrabny gładki
Nie nęciły mnie mężatki,
Bo mnie przechodziły ciarki,
Gdym się znalazł u kucharki.

Kuchareczka bardzo miła
Żołnierzyka nakarmiła
Potem... potem... ech już wiecie,
Że nic nad to niema w świecie.
Potem... słodkie przebudzenie...
Serwus! Buzi! Na ćwiczenie,

Gdym opuszczał już koszary
Wy nie dacie państwo wiary,
Jakie było pożegnanie
Łzy i szlochy i płakanie,
Bowiem zgrubła i przytyła
Kuchareczka moja miła.

Wracam w miasto na ćwiczenia
Nic z dawnego powodzenia,
Czyżbym był już taki stary?
Czyżby tkwiły w tem złe czary?
I ta ładna... i ta ładna,
Lecz się patrzeć nie chce żadna.

Wpadam już w miłosną drżączkę
Badam...! acha! mam obrączkę,
Więc ją prędko do kieszeni
A sam staję sobie w sieni
Wnet się zjawia pokojówka
Więc ją proszę na dwa słówka.

Com jej mówił, tajemnica
Dość, że śmiech jej krasił lica
Gdym już z miną niewyspaną
Do kasarni zdążał rano.
Mówiąc, żem jest nieżonaty
Niedzieciaty, nieżonaty...

Rada:

Gdy flirtować zechcesz w sieni
Miej obrączkę swą... w kieszeni.



Uspokoiła go.

— Czy jednak dochowujesz mi wierności zawsze i wszędzie?

— O to możesz być zupełnie spokojny!... Ilekroć jaki mężczyzna znajdzie się koło mnie, zawsze sobie wyobrażam, że to ty jesteś!

Między kokotami.

— Słyszałam, żeś sprzedała swojego ślicznego pieska. Cóż cię do tego skłoniło?

— Wyobraź sobie, szczekał za każdą wizytą...

— Rozumiem. Sąsiedzi zaczęli się skarżyć na zakłócenie im spokoju.



— *Mam uczucie, że jestem Ewą. Kiedyż się zjawi Adam z wężem?...*

Do koguta!

Kogucie, który pianiem budzisz mnie co rano
Niechby ci kość w gardło wreszcie wpakowano
Albo z odwrotnej strony biorąc te ozdoby
Któ... tak wiążą kury do twojej osoby!
Przebolejesz tę stratę do pewnego czasu,
A choć mniej z cię pożytku, mniej też i hałasu!

Gościnne występy.

(Rzecz dzieje się przed bramą kościoła).

— Pan Tomasz tego roku nie wyjeżdża nigdzie na wakacye?... — pyta głuchoniema ślepego od urodzenia.

— Owszem!... Wyjeżdżam i to już w najbliższym tygodniu z całą rodziną w okolice Kalwaryi!... — brzmi odpowiedź — Ogromnie mi się podobają tamtejsze okolice!... Ale niech panna Agnesia nie myśli, że ja tam będę próżnować! Co niedzielę i święto mam zapewnione gościnne występy przy bramie klasztornej w zastępstwie mojego kolegi, który wyjechał nad Bałtyk... Zobowiązałem się oddać mu dziesięć procent dochodu za odstąpienie miejsca...

Na lekcyi historyi.

Profesor historyi miał zwyczaj egzaminować uczniów przy mapie, ponieważ zaś owa wisiała tuż obok ławek, schodził z katedry, stawał obok i przeszkadzał w ten sposób w podpowiadaniu.

Egzaminował właśnie jednego z uczniów, który opowiadał jakiś epizod z czasów wojny trzydziestoletniej, gdy wtem musiało zajść coś nadzwyczajnego, skoro pedagog odszedł nagle na katedrę, a stamtąd odezwał się do ucznia:

— Widzę, że jesteś żywo przejęty tem, o czem opowiadasz, ale nie powinieneś o tem zapominać, że w czasie trzydziestoletniej wojny ataki gazowe były jeszcze nieznane!

* * *

Między uczniem a profesorem historyi wywiązuje się następujący dyalog:

— Co wiesz o Dziewicy Orleańskiej?

— Dziewica Orleańska była matką domu Orleanów...

— Coś powiedział?

— Nie, nie!... Pomyliłem się, proszę pana profesora, ona była tylko ich ciotką, a oni na jej pamiątkę przyjęli jej nazwisko...

Do twarzy.

Czy zauważyłaś jak Zygmuntowi do twarzy jest w niebieskim krawacie?... — pyta panna Mania swą przyjaciółkę.

— W takim krawacie go nie widziałam — brzmi odpowiedź — ale widocznie musi wiedzieć o tem, że niebieski kolor odpowiada mu, stale bowiem nosi niebieskiego koloru trykoty...



— Zosiu! cóżeś ty taka zamyślona?
— Bo mam zmartwienie, mój tatusiu! Henio oświadczył mi się o rękę, a nie wiem jak mu powiedzieć, że miałam przedtem troje lalek!

WYGNANIE Z EGIPTU

(Według najnowszych badań źródłowych).

Zachodzące słońce ostatnie złociste promienie słało na piramidy, gdy król Faraon siedział przy zielonym stoliku i grał w ferbla z ministrem wojny i ministrem skarbu. Mojżesz i Aron kibicowali. Wtem przybiegł sługa, skłonił się do ziemi i rzekł:

— Melduję posłusznie o królu, w tej chwili nadeszła depesza, która powiada, że kraj nasz nawiedziła nowa plaga: dostaliśmy wszyscy wszy...

Król przestał grać i poskrobał się w głowę.

— To już nie do wytrzymania! — krzyknął. — Codziennie świeża plaga! Mnie się zdaje, że wszyscy mamy już wszy! Kto sprowadził na nas tę plagę?

— Mojżesz — rzecze sługa. — On jest fabrykantem wszy...

— Taak?! — zwraca się król do Mojżesza. — A jak ty to robisz?

— Całkiem poprostu, najjaśniejszy panie! Nie myję się jak rok długi...

— Trzeba temu zaradzić! — rzecze król, zwracając się do podskarbiego.

— Ile pieniędzy masz w kasie?

— Jedną markę królu! Cały skarb państwa przegrałem do Ciebie panie w karty! Najjaśniejszy pan raczy łaskawie trochę, czasem w kartach... oszukiwać...

— To już taka moja stara słabość... więc nie możemy Mojżesza nawet posłać do łaźni, ale, ale mam myśl...

— To wspaniale! — krzyknęli radośnie wszyscy. — Król raczy mieć myśl!

— Pięciu gwardzistów — mówi król — zaprowadzi Mojżesza do mojej córki, która go przed 30 laty wyciągnęła z wody... Ona mu już porządnie głowę zmyje... A dla zwalczenia najnowszej plagi, rozkazuję zmobilizować armię... Jutro odbędę przegląd wojsk...

— Brawo! — zawołał minister wojny i zaczął pałasz ostrzyć o kamień. — Będziemy mieli wojnę!...

Tak się też stało. Na drugi dzień wczesnym rankiem król spacerując boso po swoim ogrodzie — odbywał właśnie kuracyę Knajpa — aż tu nagle przybieże sługa, pada mu plackiem do nóg i mówi:

— Wielki królu! Nowa straszna plaga nas nawiedziła!...

— Na Izydę i Ozirysa! Cóż się znowu stało!

— Twoja córka powiła syna...

— Cooooo? Któraż to?

— Najstarsza!...

— Ta, co Mojżesza z wody wyciągnęła?... To stare pudło? A kto jest ojcem?

— Mojżesz...

— Znowu Mojżesz i znowu Mojżesz! Zawołaj mi go tu zaraz!

Za chwilę zjawia się Mojżesz.

— Mojżeszu! — woła król rozżalony, — coś ty mi znowu narobił?

— Królu! ja jestem niewinny!...

— Milcz! ty, fabrykancie plag!... Narobiłeś wstydu mojej królewskiej rodzinie! Już mam tego wszystkiego po uszy! Widzę, że nadeszła już historyczna chwila pod tytułem: Wyjdźcie dzieci Izraela z Egiptu! Przygotujcie się do podróży, a ty Mojżeszu będziesz przewodnikiem, bo ty jeden znasz geografię. Marsz i spiesz się, aby wyjść mogli jeszcze przed zapadnięciem naszych słynnych egipskich ciemności!...

Król rozesłał po całem państwie gońców z kategorycznym rozkazem, aby Izraelici się zgromadzili. Na drugi dzień zgromadzili się żydzi nad brzegiem Nilu, a ich tłum rozsiewał taką woń, że admiralowie dowodzący flotą na Nilu zaczęli okrutnie kichać. Z tego powodu powstało znane łacińskie przysłowie: Nil nisi admirare. Wszystkie dzieci Izraela, które otrzymały polecenie wyjazdu, uszykowały się w pochód, na czele szedł Mojżesz. Szli, szli, szli, aż wreszcie zgubili drogę. Wówczas Aron zobaczył konnego policyanta krakowskiego, który wysłany został na pustynię, aby pilnował porządku. Zbliżył się do niego i zapytał uprzejmie:

— Którędy tu prowadzi droga do ziemi obiecanej? Bo myśmy są dziećmi Izraela i na wyższy rozkaz przenosimy się do Palestyny...

— Prosto nosa przed siebie — brzmiała opryskliwa odpowiedź.

Aron podziękował i żydzi ruszyli dalej w drogę. Pewnego dnia wyczerpały się ich zapasy żywności, ale od czego był Mojżesz. Sprokurował im mannę i znowu mieli jadła podostatkiem. A gdy razu pewnego koło wieczora skręcali w bok koło jakiejś skały, Aron nagle zawołał radośnie:

— Morze! Morze!

— Gdzie jest morze? — zapytał Mojżesz, który był krótkowidzący i nosił okulary.

— Czyś ślepy? ta wielka woda przed nami...

— A dlaczego woda jest czerwona?

— Także głupie pytanie! Bo teraz malarze wodę morską malują na czerwono! Lepiej byś pomyślał nad tem, jak się na drugą stronę dostaniemy...

— To bardzo łatwo! — odparł Mojżesz ze spokojem i zaczął otwierać swój podróżny kufereczek. Wyjął z niego milionówkę i zrobił taki ruch ręką, jakgdyby ją chciał wrzucić do morza.

Na widok tego papieru wartościowego morze przerażone cofnęło się, a Mojżesz z milionówką w ręku przeprowadził żydów suchą nogą na drugą stronę.

Tymczasem w Egipcie rozniosła się pogłoska, że żydzi zabrali ze sobą wszystkie milionówki. Gdy Faraon o tem się dowiedział, natychmiast na czele całej swojej armii puścił się za żydami, aby im, nie chce się wierzyć ale tak jest, tę cenną zdobycz odebrać. Ale morze zaczęło się burzyć i szemrać — nieprzymierzając jak wy teraz moi łaskawi Czytelnicy — i wszyscy Egipcyanie potopili się w morzu.

A żydzi tymczasem zwycięsko wtargnęli do Ziemi Obiecanej, a ich wygnanie z Egiptu opowiedziałem Wam według najnowszych materyalistyczno symboliczno-futurystyczno-kubistyczno-metafizycznych badań historycznych.

Pokuta.

Pani Salzstangel oskarżyła męża przed rabinem o niewierność małżeńską, na której go *in flagranti* przyłapała. Wezwany przed oblicze duszpasterza winowajca tłumaczył się, jak umiał, wina jednak była zbyt ciężką, by miała pozostać niepomszczoną.

Rabin myślał długo, nareszcie wymyślił odpowiednią pokutę:

— Słuchaj, Salzstangel — rzecze — za karę, żeś się sprzeniewierzył swej żonie, pierwszą kobietę, jaką spotkasz, wyszedłszy odemnie, masz tyle razy pocałować, ile ona ma zębów!

Od takich orzeczeń apelacyi niema, Salzstangel karę przyjął, a wyszedłszy na ulicę, jak gdyby na swoje nieszczęście, spotkał znaną w calem mieście Rylkę gęsiarkę, liczącą ponad siedmdziesiąt wiosen. Zaczepił ją i zapytał o liczbę zębów, co ją niepomiernie zdziwiło, zdziwienie jej jednak było jeszcze większe, gdy po odpowiedzi, że ma trzy, otrzymała wzamian tyleż całusów. Sprawiło jej to widocznie przyjemność, przypominając młode lata, gdy bowiem Salzstangel, zmazawszy pokutą swą winę, zmykał ile sił starczy, wsadziła palce do ust, a po chwili zawołała:

— Panie! panie!... ja mam jeszcze dwa pniaki!...



Uświadamianie młodzieży.

Nauczyciel: Co to jest miłość?

Uczenica: Dwa serca, a...

N.: Ziel siadaj! Co czytamy w Biblii o miłości?

U. druga: Nie jest dobrze, gdy człowiek jest sam. A potem ósmego dnia stworzył Bóg rendezvous.

N.: Czem różni się miłość od małżeństwa?

U.: Miłość jest przyjemnością, a małżeństwo sakramentem!

N.: Jak się nazywa drugie małżeństwo?

U.: Najtrafniej określają to niemcy: „Sakrament noch einmal".



Prawdziwy skarb.

— Pańska żona jest tak piękna — mówił sąsiad do sąsiada — że ile razy patrzę na nią, przychodzą mi na myśl słowa: „I nie wódź nas na pokuszenie".

— Szkoda, że jej pan dobrze nie zna, bo wtedy powtarzałbyś na cały głos: „Ale nas zbaw ode złego. Amen."



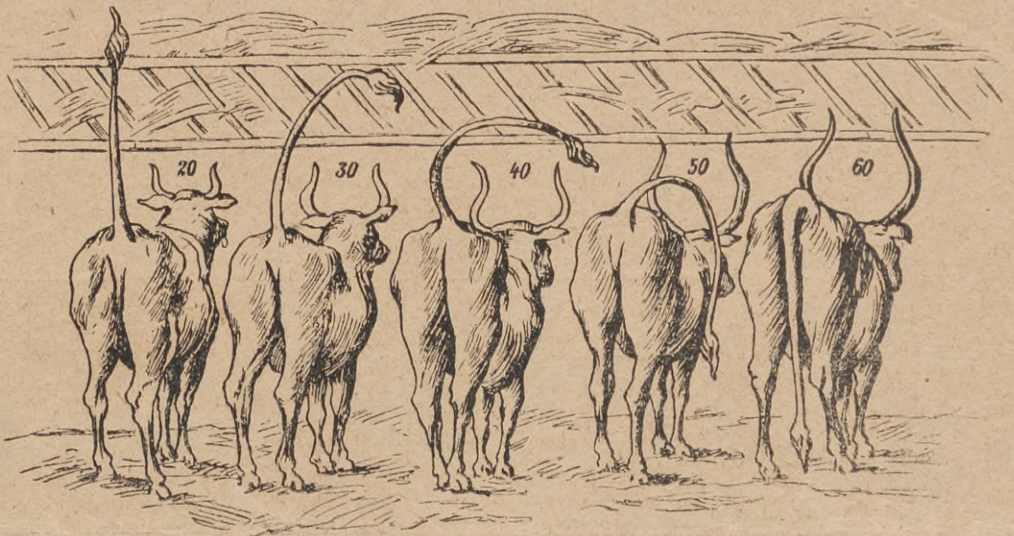


— Panie Kindermeth! Co pan powiesz do tej panienki?

— Panie Wanzenduft! Ona jest całkiem niepodobna do naszej marki! Bo markę że upada, to nie chcą notować na giełdzie, a tę pannę za to, że upada to notują na policyi!



Termometr miłości



Graficzne przedstawienie. — Cyfry oznaczają wiek wołu.

Z wyższych sfer.

— Wiesz hrabio! Ten tenor Stojałowski miał podobno mały skandalik z córeczką baronowej Domacalskiej.

— A tak... Ale hrabina nie zna detali... bardzo pikantne...

— No?... ciekawam bardzo.

— Wyobraź sobie hrabino, że zakochała się w nim stara baronowa, przychodzi do niego i zastaje córkę.

Naturalnie skandal...

— No, a jakże się znalazł Stojałowski?

— Zatrzymał je u siebie i obie wyszły od niego zadowolone...

— Nie może być?... Wspaniały okaz mężczyzny! Przedstaw mi go hrabio!...



Kobiety a anioły.

(trawestacya).

Proszono filozofa, by się wypowiedział
jaki między kobietą a aniołem przedział.
Odparł: „Ja między nimi nie widzę różnicy,
Oboje malowani, oboje w spódnicy".



Wspólne bezrobocie.

Bezrobocie jest bardzo dzielną bronią w ręku klasy pracującej.

Chwyciła się go i panna Józia, pokojówka w domu państwa Iksów, żyjących nad stan, mających kupę długów i nie lubiących płacić, co się komu należy. Gdy upominania się o wypłatę zasług za kilka miesięcy pozostały bez skutku, panna Józia rozpoczęła bezrobocie i położyła się do łóżka oświadczając, że jest chora.

Ponieważ przypuszczano, że to symulacya, wezwano domowego lekarza. Gdy młody eskulap przybył do pokoju służącej, oświadczyła mu kategorycznie, że jest zupełnie zdrową, wyjawiając równocześnie powód, dlaczego udaje chorobę.

Usłyszawszy to, lekarz zdejmuje surdut, potem kamizelkę...

— Co pan doktor robi? — pyta Józia zaambarasowana.

— Rozbieram się, kładę się z panienką razem do łóżka i zaczynamy wspólne bezrobocie, bo oni i mnie od roku przeszło nic nie płacą...



Dobre serce.

— Żenisz się, jak słyszałem?

— Tak jest!... Przyszedł mróz i na psa, a wszystkiemu winne moje dobre serce!... Gospodyni, od której odnajmuję pokój, tak ciągle wzdychała, aby mogła zostać babką, że postanowiłem spełnić jej życzenia, a teraz w przykrej konsekwencyi tej sąsiedzkiej przysługi zmuszony jestem ożenić się z jej córką...



Także nagroda.

W rodzinie państwa Iksów rozmaite wrażenia obudził list, donoszący o ciężkiej słabości matki pani domu. Pani Iksowa zalewała się łzami dzień cały, dzieci swawoliły po swojemu, a pan domu, chcąc je uspokoić, rzecze:

— Które z was będzie się przyzwoicie zachowywać, w nagrodę za to pojedzie z mamą na pogrzeb babci!...



OGŁOSZENIA.



Właściciele i wydawcy: Spadkobiercy St. Lipińskiego. Odpowiedzialny redaktor: Konstanty Krumłowski. Drukarnia D. E. Friedleina w Krakowie.



Pewne damy — jak to wiemy
Mają wadę tę szkaradną.
Że, gdy się nie spodziewamy
To nam serca nasze kradną.

Gdy zobaczy ten obrazek
Powie cynik i bluźnierca:
Serca nie ma z tego boku,
I w kieszeni niema serca.